ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 160.

№ 22. | Warszawa, 16 listopada 1905 r. | Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



Stanowienie jelenia.

PRAWO ŁOWIECKIE W POLSCE
w wiekach średnich.

(*Dokończenie*).

9. Zmiany zaszłe z kolonizacyą niemiecką.

Znaczną przemianę w stosunkach i prawie łowieckiem wprowadziła kolonizacya na prawie niemieckiem, od której należy postawić granicę nowej epoki dla prawa łowieckiego. Zastanówmy się, co sprowadza zmiany w dotychczasowych stosunkach i jak one obecnie się ukształtowują.

Równomiernie z ogólną ewolucyą postępuje też i prawo łowieckie, kolonizacya zaś na prawie niemieckiem była bezpośrednio przyczyną zmian, jakie nastąpiły. Przedewszystkiem odpadły jak i wszystkie ciężary prawa książęcego — ciężary łowieckie, od których przy przenoszeniu osad na prawo niemieckie teraz uwalniano, a wiemy, że ciężary te były niejako podstawą, na której się opierało prawo łowieckie w swym dotychczasowym sposobie wykonywania. Brak ich wywołał potrzebę przekształcenia stosunków łowieckich.

O ile jednak sama kolonizacya na prawie niemieckiem postępuje powoli i ciągnie się długo, o tyle i ilość wsi obciążonych ciężarami łowieckiemi, pomału tylko się zmniejsza, dlatego też i stałej granicy jednego okresu od drugiego oznaczyć nie można. Przemiana ta dokonuje się w ciągu XIII i XIV wieku. Najsilniej daje się ten przełom uczuć około połowy XIII wieku w licznych dyplomatach lokacyjnych, zwalniających od ciężarów łowieckich.

Z drugiej strony w ciągu tego czasu dokonuje się pomału związanie prawa polowania z własnością ziemi.

Usunięcie ciężarów prawa książęcego musiało, jeżeli nie prawnie, to przynajmniej faktycznie ograniczyć znacznie powszechne prawo polowania księcia. Gdy bowiem zabrakło obowiązku „stanu“ ze strony ludności, wycieczki myśliwskie księcia po kraju musiały być zanadto uciążliwe i kosztowne. *Regale* książęce powoli musiało upaść; widzimy jeszcze w XV wieku zastrzeżone księciu łowy na tura [1]) i w przeważnej części gony bobrowe utrzymują się jeszcze przez jakiś czas w własności księcia.

Ze znakomitej do poznania obyczajowej strony wieku XV, księgi rachunków dworu Jagiełły i Jadwigi widzimy, że polowanie króla faktycznie przynajmniej ogranicza się już prawie wyłącznie na lasach i puszczach, będących własnością królewską, jak: Niepołomice, Proszowice, Słomniki i t. d., gdzie także liczna służba różnego pochodzenia strzegła psów i sokołów królewskich, a polując i na własną rękę, dostarczała zwierzyny do stołu królewskiego. Osobną służbę łowiecką miała Jadwiga [2]).

Z ustaniem łowieckiego *regale* książęcego, z usunięciem całego, skomplikowanego systemu ciężarów łowieckich, ustaje też potrzeba licznej dotychczas grupy ludzi, których celem jedynie było łowiectwo. I tak z urzędników łowieckich większa część niknie. Znika z widowni *subvenator*, i pan bobrowy, i *venator castri*. Łowczy zaś większy z książęcego urzędnika staje się ziemskim.

Liczna ludność osad narokowych, łowieckich przechodzi w chłopów, przywiązanych do ziemi i miasto łowiectwa, rolę uprawiających [3]). Pozostaje tylko służba łowiecka, stanowiąca bądźto przyboczną, myśliwską króla, bądź strzegąca w kniejach królewskich zwierzyny i dostarczająca stamtąd dziczyzny.

Z rozpoczęciem kolonizacyi niemieckiej wpływowe stanowisko zajął w każdej wsi, lokowanej na prawie niemieckiem, sołtys, jako zasadźca. Do szeregu uprawnień jakie mu z tytułu lokacyi przysługiwały należało też najczęściej i prawo polowania. Wprawdzie nie było ono integralną częścią uprawnień jego urzędu, lecz w drodze powszechnej praktyki wyrobiła się zasada,

[1]) Na Mazowszu, venatio omnium ferarum (Centauris seu Bubalcis vulgariter Thur dumtaxat exceptis, quos pro nostris successoribus reservamus. Kod. Maz. CXCVI, r. 1451.

[2]) Venatores domine regine (Rach. dworu Jag.).

[3]) Nieliczne tylko osady zachowały się do późniejszych czasów. Uniwersał poborowy z r. 1573 powiada o wsiach „które na łowiech siedzą“.

PRZYGODA Z MYSIEM.

Opowiedział

Stary Sonntagssjäger

Było to w roku pańskim 1869. Skończyłem był właśnie 18-ty rok życia.

W drugiej połowie września wybraliśmy się z nieboszczykiem ojcem we dwójkę na jarząbki.

W okolicy, w której ojciec mieszkał, było ich mnóstwo. Zdarzało się nawet czasem, że jarząbek, uważając nasze ogrody owocowe za dalszy ciąg lasu, przelatując z jednego lasu do drugiego, usiadał na starych, olbrzymich czereśniach, o kilkadziesiąt kroków przed domem naszym rosnących.

Mam je przed oczyma, te olbrzymy czereśniowego rodu, stojące majestatycznie na froncie pod samym parkanem w liczbie pięciu. Ileż to słodyczy dały one nam, dzieciom przez lat dwadzieścia dwa. Ile cieniu w skwarne dni lipcowe. Na ich rozłożystych gałęziach, pnąc się po słodkie jagody, uczyliśmy się sztuki łażenia po drzewach, którą z czasem do wielkiej doprowadziliśmy doskonałości; były one naszym pierwszym terenem polowania. Podczas dojrzewania czereśni zlatywało się z pobliskiego lasu ptactwo najrozmaitszego gatunku: kosy, drozdy, paszkoty, dzięcioły, kwiczoły, sójki, pestkojady i inne, na które my z młodszym bratem Olesiem ze starej skałkówki lub z łuków polowaliśmy. Błogie to były czasy. Minęły i nie wrócą.

Stary ze mnie gaduła, zacząłem o jarząbkach a zeszedłem na czereśnie. Po co odgrzebywać wspomnienia z lat dziecięcych, które tylko żal wznawiają w sercu.

Nie każdy z czytelników „Łowca“ miał sposobność polować na jarząbki, a wielu może nawet nie widziało na wolności tej, obok głuszca i cietrzewia, najpiękniejszej ozdoby naszych Karpat. Nie od rzeczy więc będzie, że zbaczając od właściwego opowiadania, dam tu krótki opis jarząbka, jego sposobu życia, oraz polowania na niego.

Jarząbek (Tetrao bonasia, betulinus i canus, Bonasia betulina sylvestris, Haselhuhn, Rothhuhn) należy do rzędu kur, czyli grzebiących (Gallinaceae, Hühner), który obejmuje: *a*) Kniejotki czyli głuszce, (Tetraonidae, Feldhühner), *b*) kury właściwe (Gallinae, echte Hühner) i *c*) bażanty (Phasianidae, Fasanen). Do kniejotków należy: Kniejotek czyli głuszec właściwy (Tetrao urogallus, Auerhahn), cietrzew (Tetrao tetrix, Birk-Schild Spielhahn) i jarząbek. Postacią podobny jest do powyższych pobratymców swoich, jest jednakowoż mniejszy od nich i ma na głowie dłuższe piórka, które czasem podnosi w kształcie czuba. Upierzenie pstre, ceglasto czerwono-popielate z białemi łatkami

że *venatio parva*[1]) do niego należy, tak, że można ją uważać jako zwyczajowo obowiązujące prawo[2]).

Jeżeli zaś właściciel danej wsi, co rzadziej dozwala sołtysom polowania i na zwierzynę większą[3]), zastrzega sobie wtenczas najczęściej i dla siebie współrzędne prawo polowania na większego zwierza. Gdy jedynie *venatio parva* należy do sołtysa, naturalnie, że *venatio magna* zastrzeżoną jest właścicielowi[4]).

Jest to bowiem charakterystyczną cechą w wiekach średnich, że wyłącznie komuś na danym obszarze przysługującego prawa polowania nie ma. Widzimy w tych samych dobrach polującego księcia i rycerza, sołtysa i chłopa, różnica jest tylko w zakresie uprawnienia.

Najobszerniejsze uprawnienia co do prawa polowania przysługują sołtysom w dobrach klasztornych. Zakonnicy i zakonnice nie mogąc sami trudnić się polowaniem, pozostawiali je sołtysom, nakładając na nich obowiązek polowania na wszelką zwierzynę, żądając natomiast z ich strony dostarczania obfitej zwierzyny. W tym celu zawierano osobne ugody, na mocy których sołtys oddawał klasztorowi pewną część zabitej zwierzyny (*salva nostra semper porcione*[5]) najczęściej zaś połowę (*medietas nobis debebit prevenire*[6]), czasem część trzecią lub czwartą. Zwłaszcza klasztory żeńskie kładą za warunek oddawanie przez sołtysa całej ilości

[1]) Nie można tego prawa wysnuwać z tytułu emfiteuzy sołtysa do gruntu (Balcoi, str. 550), gdyż w tym wypadku prawo to stosowałoby się i do gruntów, emfiteuzą objętych, gdy zazwyczaj sołtys ma prawo polowania na całym obszarze gruntów lokowanej wsi.

[2]) Habebit eciam idem scultetus et ipsius posteri inter limites hereditatis eiusdem leporem prenuere alias quoque venationes minutas in feris et aviculis exercere KW. 1306.

[3]) Kod. Malop. DCCLXXXIX ibid. CCXXI sculteto... libere possit pro sua utilitate venari omnes feras... nostro tamen salvo iure ibid. CXXVIII.

[4]) Venaciones et aucupationes predictus Augustinus scultetus in predicta hereditate pro eorum usibus exercere poterunt et valebunt magnis feris videlicet cervis et apris dumtaxat exceptis. KKK. DXIIX.

[5]) Ibid CLIX.

[6]) Kod. kat. krak. II, 251, ibid 244. prelato sculteto... scropbas et apres silvestros et capriolos venari et omnium illorum per ipsum tunc captorum, nobis et nostris successoribus medietas debebit prevenire.

zabitej zwierzyny do kuchni klasztornej[1]). Spotykamy raz także taki układ, że wszelką zwierzyną dzieli się sołtys z biskupem na połowę, zające zaś zachowuje li sobie[2]). Sposób, w jaki sołtys ma polowanie wykonywać, jest niekiedy ściśle określony i na pewien tylko rodzaj ograniczony[3]).

Ponieważ urząd sołtysa był dziedzicznym, przeto i przysługujące mu prawo polowania przechodziło na jego potomstwo. Niekiedy sołtys mając prawo polowania, na mocy specyalnego upoważnienia mógł utrzymywać własną służbę łowiecką, jak np. świadczy o tem cytowany przywilej[4]). Przywilej ten idzie dość daleko, przyznając sołtysowi także prawo polowania na bobry.

W miastach również wójtowie otrzymywali na gruntach, do miasta należących, prawo polowania[5]), a również często wspólnie z wójtem lub też i bez niego otrzymują prawo łowów obywatele całego miasta[6]). Nie wiemy przytem, czy obywatele wykonywali je gremialnie, czy każdy na własną rękę mógł polować. Ciekawym jest dokument Kazimierza Wielkiego, którym miastu Płock nadaje do lokowania wieś, ewentualnie lokowanych poddaje juryzdykcyi wójta, a mieszkańcy miasta otrzymują na gruntach tej wsi prawo łowów[7]).

[1]) Kod. Malop. III, 20, 42. De venatione tamen quidquit captu vel venatu apprehenderit aut occiderit nobis coram assignabit KM. DLXXIX. ibid. DCXLVII.

[2]) Omnium illorum per ipsum tunc captorum nobis et nostris successoribus medietas debebit provenire; lepores eciam pro suo beneplacito reservabit (Kod. kat. krak. CCCL).

[3]) Damus eidem sculteto... agitare leporem cum precincto et cum duobus canibus venaticis qui dicuntur viezli aves capere swasones et perdices (Kod. Wielkop. 1649).

[4]) Kod Malop. DCLXXI i inne. Ceterum attribuimus eisdem scultetis et eorum posteris... unum venatorem ferarum unum piscatorem piscium et tamtumdem castorum venationesque omnes avium.

[5]) Item venandi lepores, lupos et vulpes in districtu civitatis Joannes advocatus et sui posteri secura et plena gaudeant libertate. (Kod. Maz. CII), KM. DCCLXXXIX, ibid. DCCCXII.

[6]) Damus etiam sepedictis civibus intra limites agrorum predictorum in terra lepores et quascunque aves venandi et capiendi. (Ulan. Dok. kuj. i maz. 39).

[7]) Concedimus insuper liberam piscationem cum quibus usuis retibus in fluminibus predictis et venacionem omnium ferarum quacunque arte intra metas eidem advocato et ipsius heredibus memoratis totique communitati civitatis predicte sic quod per nos et capitaneum qui in parte nostra ibi pro tempore fuerit constitutus in his ullo tempore non debeat impediri. Kod. Malop. CCXXI.

---

i czarnemi, nierównemi liniami; pod szyją biało i bronzowo centkowany. Oko koloru orzechowego, dziób krótki i nieco zakrzywiony, czarny. Kogut różni się od kury czerwoną krawatką i jest nieznacznie od niej większy. Długość jarząbka wynosi w przecięciu 45 cm. Znachodzimy jarząbka na przestrzeni od Pirenejów do koła północnego i od Atlantyku do Oceanu Spokojnego. Przebywa najwięcej w okolicach górzystych, w lasach mieszanych: szpilkowych i liściastych, gdzie jest dużo brzeziny, osiki, graniczących ze zrębami, porosłemi jagodami, jak maliny, ożyny i inne. Przenosi gąszcze nad rzadki las, robi jednak w jesieni dalekie wycieczki na pola i krzaki, podgórskie stoki porastające. W maju, czerwcu i lipcu przebywa w mieszanych drzewostanach, gdzie są hale i polanki, na skrajach lasu; w sierpniu posuwa się wyżej, szukając zrębów z dojrzewającemi jagodami, a gdy liść opadać zaczyna, ściąga się do szpilkowych lasów, skąd później napowrót wraca.

Jarząbek żyje w ukryciu, w gąszczach i na zboczach parowów nad strumykami, dlatego rzadko go można spotkać. Siedząc na grubej gałęzi, przylega do niej całą długością, kryjąc się w ten sposób wyśmienicie. Spłoszony zlataje z gałęzi na ziemię i kryje się w gąszczu, gdy przeciwnie, spotkany na ziemi, wzlatuje na wysokie drzewo, w którego wierzchołku się kryje, obserwując bacznie nieprzyjaciela.

Młody jarząbek, jak długo pozostaje w stadku, wabi: „pi, pi, pi, pi"; po rozbiciu się stadka, co ma miejsce w sierpniu, „tih, tih, tih". wyrosły zaś śpiewa całą piosnkę, brzmiącą mniej więcej: „tih, tih, ti, ti, dihi".

Jaja w liczbie 8 — 10, a czasem i więcej, składa jarząbek pod krzakiem, lub kupką trawy, w zagłębieniu. Jaja są gładkie, połyskujące, na jasno brunatnem tle czerwono i ciemno bronzowo nakrapiane, 40 mm. długie, a 30 mm. grube. Czas wylęgiwania trwa trzy tygodnie. Kura siedzi na jajach tak wytrwale, że można przyjść do niej całkiem blisko, zanim zleci. Podczas lęgu i jak długo młode są malutkie, kogut używa wolności, nie oddala się wprawdzie zbytnio od domu, lecz nie troszczy się o żonę i dzieci. Dopiero gdy te ostatnie podrosną, wraca do rodziny i nie opuszcza jej, służąc za przewodnika i stróża.

Pożywienie jarząbka w pierwszej młodości składa się wyłącznie z owadów i chrząszczyków, później żywi się także jagodami, końcami traw, listkami kwiatów i pączkami.

Jarząbek jest nadzwyczaj ostrożnym i niedowierzającym, w czem wielce mu jest pomocnym nadzwyczaj bystry wzrok.

W niewoli prawie nigdy nie da się zupełnie oswoić.

Polujemy na jarząbki przy pomocy legawca, albo też z wabikiem, sporządzonym z kostki albo z blaszki; te ostatnie są, mojem zdaniem, lepsze, gdyż pozwalają nadać głosowi nieco modulacyi, jaką w śpiewie jarząbka — szczególnie w pierwszym i ostatnim

Wielkiej zmianie podlega prawo polowania chłopów, głównie pod wpływem szlachty, dążącej do ograniczenia go. Przyczyniło się do tego także i to, że przy lokacyi na prawie niemieckiem sołtys, który prawie z reguły otrzymywał prawo polowania, starał się również ścieśnić prawo polowania chłopów, rywalizujących z nim w tem, a jako wiejski potentat, potrafił tego dokonać.

Równocześnie z obudzeniem się prądu szlachty, zmierzającego do uzyskania w rządzie powagi, pojawiają się lauda wiecowe, zmierzające do usunięcia prawa polowania chłopów. I tak w roku 1398 mamy laudum piotrkowskie [1]) dla ziemi sieradzkiej, zabraniające ogólnikowo wieśniakom łowienia zwierzyny sieciami. Jest to właśnie czas, gdy prawo polowania stało się atrybutem szlachty, jako część składowa *„ius militare“*, stąd też pochodzą te ograniczenia na niekorzyść chłopów. Drugiem jest laudum poznańskie w r. 1435, wzbraniające pod zagrożeniem kar, chłopom polować na kuropatwy. Przytaczamy je niżej [2]).

Widzimy tu zwłaszcza po raz pierwszy pewne ograniczenia w czasie polowania przynajmniej na cudzym gruncie, ze względów na gospodarstwo rolne, gdyż o łowiectwie racyonalnem mowy być jeszcze nie może, — mianowicie od św. Wojciecha do sprzętu z pól wszelkich plonów.

Ciekawe przepisy prawne, do łowiectwa odnoszące się, zawiera umowa książąt mazowieckich Kazimierza i Janusza z Zakonem o terytoryum graniczne z roku 1472 [3]).

W ustawodawstwie prawo łowieckie znalazło swój wyraz w statucie wareckim, gdzie znajdujemy 2 ustępy, poświęcone prawu polowania [4]).

Odtąd o prawie polowania chłopów mamy wzmiankę dopiero w XVI wieku za Zygmunta Augusta, który urządzając ekonomię, pozwolił chłopom polować na drapieżne zwierzęta i zające.

Wieki nowożytne wprowadzają w prawie łowieckiem ugruntowaną zasadę, że prawo polowania związanem jest z własnością ziemską.

Muszę przytem zwrócić uwagę na to, jak i ten objaw życia prawnego i społecznego, — prawo łowiectwa w zmianach swych idzie z ogólną ewolucyą społeczeństwa. I tak w okresie skupionej władzy książęcej prawo łowów jest własnością księcia, gdy średniowieczny ustrój stanowy z zachodu i do nas przenika, zastosowuje się do tego i prawo polowania — w ręku

1) Tekst źle odczytany i wskutek tego niejasny podaje Maciejowski (Hist. praw. słow. VI. str. 15) item quicunque nobilium lepores ad rena (zapewne retia) venaverit, de omnibus causis magnis et parvis sibi non respondebitur n (zapewne nec) recia kmethones habebunt. Maciejowski wysnuwa stąd wprost przeciwny wniosek, uważając „n“ za „nota“.

2) Item ex mandato dom. principis itd... est... laudatum, ut omnes kmetones plebei perdices ad pabula concitare alias nęczicz (nęcić) non audeant, neque aucupare aliquo instrumento venatico; qui autem aves predictas concitatus fuerit alias nęczyl aut quovismodo aucupatus fuerit ut acervulo (brożkiem) saco (sakiem) et quovis alio instrumento, tali pena subiacent.

3) Item ordinamus et observare volumus quod si aliquis parte ab utraque, feram quamcunque, de propriis nemoribus fatigaret cum suis canibus in alienum nemus et si in casu huiusmodi feram in alieno nemore mactaverit extunc illi cuius fuerit nemus unam quartam fere mactate dare tenebitur tribus quartis simul et canibus pro se receptis et hoc testimonio facto per vestimen ad locum unde miserat alias Puszhon eciam hoc expresso et adiecto, quod si talis de propriis nemoribus canes post feram mittens solus propter longinquam distanciam per unam duas aut tres dies in alieno nemore huiusmodi feram et canes adire non posset ex tunc ille cuius fuerint talia nemora feram sic fatigatam omnimodam pro se habebit mactandi facultatem et integraliter recipiendi. Canes utique illi cuius sunt restituere tenebitur testimonio accepto quod sui sint. Item volumus ita et ordinamus quod nullus et signatur mellicide venatores partis utriusque recia in alienis nemoribus ponere statuere et laqueare presumat, quod si aliqua parcium ausu temerayo id transgredirctur ulcione condigna iuxta demeritum et delictum puniatur. Kod. maz. CCXXVI. Quicunque Nobilis aut alius plebeius kmetho ipsum concitantem alias nęczącz aut aucupantem quovis modo in campo captivaverit, ea que circa se habebit spolia de ipso pro se recipiat, et cum captivatum non prius dimittet nisi sibi maldratum avene persolvat, aut ipsum castro presentet; et Burgrabius pro taxa dicti captivi, illi qui captivarit, maldratum avene solvat, et pro Capitaneo non prius dimittet nisi prius Regales penas exsolvat. Bibl. Warsz. 1861. T. 2, str. 707.

4) Cum autem lepores venantes solent pauperibus hominibus non modica inferre nocumenta, bona eorum et fruges conculcando espropter statuendo inhibemus, quod a Festo Sancti Adalberti, usque ad congregationem omnium frugum hyemalium et aestivalium de campis in bonis alterius, absque voluntate ejusdem, venari non presumant, alias passo damnum tres marcas pro poena talis noverit se incursurum. De cane aut fera aliena per aliquem recepta. Nonnullae displicentiae, seu controversiae inter nostros subditos et nobiles in venationibus oriuntur eo, quod aliqui feras agitatas, aut canes alterius recipere non formidant nec verentur unde statuimus, ut si quis in posterum cervum aut aprum onagrum alterius agitatum vel captum vi aut occulte aut canes alienos ceperit aut rapuerit et pro se usurpaverit, talis usurpans pro ferinis sive canibus tres marcas pro poena et alias marcas illi cuius fera fuit solvere sit astrictus.

---

tonie, słyszymy. Polowanie z wabikiem jest o wiele przyjemniejsze, a nawet powiedziałbym, wydatniejsze. Co do mnie, to strzał do zwabionego jarząbka sprawia mi prawie taką samą emocyę, co strzał do dzika lub lisa. Jest jednak ten sposób polowania niejako sztuką; wymaga dobrego słuchu i wzroku, wyrobionego zmysłu spostrzegawczego, jednem słowem, trzeba być tęgim myśliwym.

Jak u innych kur, tak też i u jarząbka objawia się w jesieni chęć walki z równemi sobie. Stan ten trwa od początku września do końca października i w tym też okresie poluje się na jarząbki z wabikiem. Myśliwy, chcący ze skutkiem polować na jarząbki z wabikiem, musi nietylko znać ten sposób polowania, lecz także być obznajmionym z położeniem lasu, gdyż główną jest rzeczą obranie odpowiedniego stanowiska. Najlepsze stanowisko jest pod grubem, bez dolnych gałęzi drzewem, skąd można mieć widok wokoło na 20 — 30 kroków, gdyż jarząbek zbliża się często piechotą, korzystając z każdego krzaczka i wgłębienia, kryjącego go przed okiem wroga, wskutek czego zdarza się często, że wcześniej jarząbek spostrzeże myśliwego, niż myśliwy jarząbka. Obrawszy stanowisko, myśliwy wabi najprzód głosem młodego koguta. W pogodny i cichy czas przylatuje jarząbek natychmiast, zatrzymując się w przyzwoitem oddaleniu od miejsca, gdzie stoi myśliwy. Teraz jest chwila decydująca; każdy, chociażby najnieznaczniejszy ruch może jarząbka spłoszyć, a wtedy — bądź zdrów holenderski śledziu! Należy jaknajostrożniej zwrócić się w stronę, w której ptak się zatrzyma, i przygotować się do strzału. Wabi się po raz drugi i wyczekuje... Jarząbek zbliża się piechotą coraz bardziej, najczęściej zbaczając to w jedną, to w drugą stronę, przekrzywia główkę, zagląda i wypatruje przeciwnika. Należy go przypuścić jaknajbliżej, ażeby mieć pewny strzał, gdyż postrzelony jarząbek przepadł na wieki. Trudniejsza o wiele sprawa z kogutem starym, spłoszonym już dawniej, czy to strzałem, czy też fałszywem wabieniem. Jest on daleko ostrożniejszym i więcej niedowierzającym, rzadko więc na strzał przyjdzie, będzie biegać naokoło myśliwego, aż wreszcie oddali się, żeby nie wrócić więcej. Jeżeli jarząbek wabiącemu myśliwemu się odezwie, jest to znak, że nie pragnie zawarcia z nim znajomości. W takim razie popłaca jedynie cierpliwość. Należy mianowicie wyczekać, nie ruszając się przez 5 — 10 minut, a ptak, u którego zwycięży w końcu ciekawość, przyleci, siadając czasem pod nogi myśliwemu. Przypatruje się, widząc coś niezwykłego i podejrzanego, i tę właśnie chwilkę wykorzystuje myśliwy, ażeby celnym strzałem przerwać nić jego żywota.

(„Łowiec“). *(Dok. nast.).*

rycerstwa, sołtysów, a nawet miast. Ze wzmagającem się znaczeniem szlachty osiadłej, ona zagarnia je wyłącznie dla siebie, przywiązuje do ziemi, a królowi pozostawia polowanie li w własnych dobrach.

Dr. Tadeusz Mańkowski.

(*„Łowiec“*).

WIKTOR STEPHAN.

KUROPATWA.

(*Ciąg dalszy*).

10) Co obejmować powinna remiza?

Remiza obejmować ma wszystko to, co zwierzyna lubi, aby jej tym sposobem pobyt w remizie uprzyjemnić. Jeżeli remiza nie obejmuje wody, to sztucznych zbiorników niema potrzeby zakładać, bo pragnienie zaspokoi sobie własnem staraniem. Natomiast mniej więcej w środku remizy powinno być do słońca wystawione miejsce, wysypane piaskiem, na którem kuropatwy mogłyby się kąpać (paprać) i spokojnie na słońcu wygrzewać. Na pólku tem powinien być zasyp jednostronnie denkowaty, a pod nim „Dobrobyt“ w celu stałego dostarczania żeru, szczególnie w zimie i podczas lęgu. Dla bezpieczeństwa przeciw drapieżnikom, powinna każda remiza obejmować pół metra szerokie, udeptane, zawsze czysto utrzymane ścieżki, na których wszelkiego rodzaju pułapki i żelaza zastawiać należy. Wiadomo powszechnie, że czworonożne drapieżniki z upodobaniem odbywają po takich ścieżkach swoje wędrówki za zdobyczą.

To upodobanie powinniśmy szczególnie w remizach wyzyskać, aby tem łatwiej je tępić, z natury rzeczy bowiem bywa tak, że gdzie zwierzyny więcej, tam i szkodników więcej, bo one instynktowo w ślad za zwierzyną postępują.

W remizach szkodzą mniej ptaki drapieżne, ale dla nich pułapek na palach, koszy i t. p. brakować nie powinno.

11) Jak strzedz remizy?

Przedewszystkiem pamiętać o tem, że słabo lub wcale nie pilnowana remiza wywrze wprost przeciwny skutek na hodowlę i przyczynia się jedynie do zmniejszenia zwierzostanu, bo, jak łatwo zrozumieć, nietylko drapieżniki, ale i kłusownicy znacznie dotkliwsze szkody wyrządzą w remizie, jako w magazynie, aniżeli na otwartym łanie polnym. Oprócz więc zastawiania pułapek, należy obchodzić remizy w zupełnym spokoju i niepostrzeżenie (myśliwy bowiem powinien wszystko widzieć i słyszeć, a myśliwego nic i nikt) co dnia wczesnym rankiem i wieczorem. Przed wstępem bydła należy chronić każdą remizę; więc w niektórych wypadkach dobrze będzie remizę okopać (grunt suchy) stosownym rowem i z wybranej ziemi uformować wał po stronie remizy. Za takim wałem ma zwierzyna doskonałe schronienie od zawiei i mroźnych wiatrów. Gdyby rów z jakichkolwiek powodów (zwiewne piaski, stagnująca woda i t. p.) wydał się nieodpowiedni, to wówczas należy remizę barycrami ogrodzić.

12) Jak obchodzić się z remizą podczas polowania?

Ponieważ remiza służy kuropatwom, jako schronienie, więc muszą mieć do niej także zaufanie. Zaufania tego nie powinniśmy polowaniem osłabiać, lecz przeciwnie, potęgować. Można zatem wszędzie polować, tylko nie w remizach; myśliwych nie ustawiać nigdy przy remizie i miotu na remizę nie kierować, bo takie postępowanie zraziłoby kuropatwy na dłuższy czas do tego schroniska.

Znając zwyczaje kuropatw, możemy łatwo obliczyć ich stan, przy pomocy wysłuchywania. Wysłuchywanie polega na rannem i wieczornem śledzeniu kuropatw, które w tym czasie wzajemnie się wabią. Do tej roboty potrzeba kilku ludzi, którzy rozstawiają się po terenie łowieckim w stosownej odległości i wabienie notują.

Powtarzając wysłuchy kilka dni z rzędu, dojdziemy do dokładnej ilości stad na danym terenie. Następnie, a zwykle w pierwszych dniach sierpnia przechodzi się miejsca, znane już z wysłuchów, i podrywające się kuropatwy oblicza. Miejsca, gdzie kuropatwy zapadną, należy dobrze pamiętać, żeby drugi raz stadka nie policzyć. Dokonując tej manipulacyi z pewną rutyną, można dojść do zupełnie dokładnego wyniku, nietylko co do ilości, ale nawet co do jakości kuropatw. Sporządzając wykaz, dobrze jest oznaczyć część terenu, w której przebywają kuropatwy, utartą nazwą miejscową, a następnie wyszczególnić ilość stadek i jakie mianowicie kuropatwy stadka składają, starki, spiczaki, widłówki, farbówki lub młodki, a obok umieścić sumę ogólną. Mając dokładne obliczenie kuropatw, ustanowić możemy odstrzał, czyli etat.

Wiadomo z poprzednio powiedzianego, na jakie rozliczne niebezpieczeństwa narażone są kuropatwy, a wobec tego odstrzał w celu dalszej, prawidłowej hodowli, $^2/_3$ całości przekraczać nie może.

Twierdzenie to uzasadni nam przedstawienie cyfrowe, i tak, mając na terenie np.

600 sztuk kuropatw, przeznaczamy do odstrzału 400 „ czyli $^2/_3$,
zostaje 200 „ , w ciągu zimy padnie ofiarą różnych 50 „ czyli $^1/_4$;
zostaje 150 „ do rozplodu, wiadomo atoli, że liczba kogutów u kuropatw zwykle przeważa liczbę kur, więc na tę przewagę liczę $^1/_5$,
czyli 30 sztuk,
zostaje 120 sztuk, t. j. 60 par, zdolnych do rozpłodu: przyjmując dalej, że w dobrych warunkach wychowa każda para przeciętnie 10 sztuk młodych, otrzymamy ponownie 600 sztuk kuropatw, czyli stan, przybliżony do rzeczywistego.

Dalej wie się dobrze z doświadczenia, że kuropatwy rozmnażają się w stosunku prostym do więcej lub mniej dogodnej pozycyi, którą zajmują; więc okoliczność ta powinna również wpływać na ustanowienie etatu, czyli odstrzału.

Obszar terytoryum łowieckiego, sposób traktowania łowiectwa przez sąsiadów, hodowla, ochrona i wpływy atmosferyczne mają również zbiorowo wpływ na ustanowienie etatu.

Większość hodowców-myśliwych zgodzi się zapewne na przedstawione wyżej, cyfrowe wyliczenie odstrzału i na ilościowy ubytek kuropatw w czasie zimy, a także na stosunkową nadwyżkę kogutów i cyfrę przychówku, gdyż to wszystko odpowiada mniej więcej rzeczywistości.

W dalszej konsekwencyi będzie słuszną zasadą przy ustanowieniu etatu odstrzelać mniej, aniżeli za dużo.

(*C. d. n.*).

BROŃ MYŚLIWSKA

na Wystawie Powszechnej w Leodyum.

(*Dokończenie*).

2. Broń francuska

We Francyi znajduje się również miejscowość, w której wyrabiają broń myśliwską w bardzo wielkiej ilości sposobem maszynowym. Jest to miasto St. Etienne. Do niedawna względnie dużo jeszcze sprowadzano broni z tego miasta nawet do Niemiec. Pozatem wszyscy myśliwi znają chyba, albo przynajmniej słyszeli o wynalezionej przez paryskiego puszkarza, Lefaucheux'a, broni, zwanej od jego imienia „lefoszówką“, która obecnie jeszcze rozchodzi się w dość znacznej liczbie we Francyi i innych krajach. Pierwsza to broń urządzona do nabijania gotowemi ładunkami, zadała cios śmiertelny broni kapiszonowej.

Francya, która wogóle na wystawie Leodyjskiej wystąpiła bardzo korzystnie, okazała także w dziale broni wyroby dosyć liczne i interesujące.

Naprzód wymienić tu należy „*Musée d'armes de St. Etienne*“, które w każdym razie nie jest tak obfite, jak Leodyjskie, zawiera jednak okazy nader ciekawe. Zwraca tu przedewszystkiem uwagę „*fusil à air comprimé, fabriqué par Diemar à Berlin, 1738*“. Świadczy bowiem, że Niemiec, nazwiskiem Diemar, już w r. 1738 skonstruował strzelbę „wiatrówkę“, która przypadkiem dostała się potem do muzeum w St. Etienne. Broń z bardzo długą, ciężką lufą mosiężną wygląda bardzo niezgrabnie i nieporęcznie; stanowiła też widocznie próbę jedynie stworzenia takiej broni. Teraz zaś ma wartość wyłącznie muzealną.

Dalej wystawiono tam *fusil Robert* (Paryż) bezkurkową, z roku 1830. Broń ma wskaźniki obecności ładunków i lufę stałą. Przez posunięcie w tył klucza, znajdującego się na szyjce kolby, broń się otwiera i zarazem sprężyny bojowe się odwodzą. Lufy są zatem nieruchome, jedynie zamknięcie odsuwa się o tyle, by można było włożyć naboje. Dowodzi to, że już wówczas usiłowano zbudować broń do nabijania gotowemi ładunkami.

Ville de St. Etienne. Ecole pratique d'industrie (section d'armurerie). Miasto St. Etienne ma także szkołę puszkarską, w której młodzież kształci się teoretycznie i praktycznie. Książki, rysunki, modele, części broni, zamki, przyrządy i t. p. dają obraz poglądowy systemu nauczania. Wszystkie wystawione okazy uczniowie wykonali własnoręcznie.

Paul Flobert — Paryż. Nazwisko Flobert jest już dostatecznie znane. Któż bowiem nie miał choć raz w ręku strzelby systemu Flobert'a („flower“), któż nie otrzymał w młodości na imieniny takiego „flowera“. Flobert podbił świat swemi drobnemi strzelbami, nazwanemi jego imieniem, a teraz wystawił *carabine Flobert à répétition*.

Gerest-Berthon frères successeurs; St. Etienne, wystawili bardzo ładną broń eksportową, wysyłaną do Włoch, Rosyi i Hiszpanii (podobnież jak Francotte et Co w Leodyum). Pozatem wyglądają bardzo korzystnie, ładnie i czysto odrobione dubeltówki bezkurkowe kal. 28 i 24, które ważą około 5 funtów i są przeznaczone głównie dla dam.

Tutaj również były bronie śrótowe z trzema lufami (trójlufki), obok siebie leżącemi, kal. 28, 20 i 28, czyli że z prawej i lewej strony były lufy śrótowe, kal. 28, a pośrodku trzecia lufa kal. 20. Broń ta ma dwa cyngle, lufa środkowa posiada osobne urządzenie do odwodzenia.

Manufacture française d'armes, St. Etienne, dała bardzo obfitą wystawę swych wyrobów. Powszechnie znana jest broń tak zwana „Ideal“ tej firmy. Obecnie ulepszono znacznie całą konstrukcyę i broń ta bezkurkowa o spiralnych sprężynach bojowych ma obecnie powodzenie głównie we Francyi i jej koloniach. Na wspomnienie zasługuje jeszcze mały, automatyczny pistolet kieszonkowy kal. 8 m/m, oryginalnej formy płaskiej b. wygodnej.

Gastine-Renette z Paryża i *Picard Fayolle* — St. Etienne, wystawili broń myśliwską wszelkich gatunków.

Didier et Cie, manufacture de canons, St. Etienne. Jest to wybitna fabryka luf we Francyi, znana jeszcze dotąd ze swych luf dziwerowych; w ostatnich latach wyrabia jednak także lufy stalowe. Specyalnością firmy jest tak zwany „*canon plume Eureca*“, czyli lufa bardzo lekka, z materyału szczególnie wytrzymałego. Okazy tej firmy są wogóle bardzo liczne i pouczające.

Maison Auguste Gerin, Valence (Drôme), specialité de bois de fusils. Wystawa drzewa orzechowego na kolby we wspaniałym wyborze.

Darne, St. Etienne, manufacture d'armes de chasse a canon fixe. Broń Darne'a o lufie stałej, nieruchomej, znajduje się wprawdzie w handlu, ale nie wszędzie cieszy się sympatyą myśliwych. Trzeba przyznać, że nie reklamowano dostatecznie tej broni, wskutek czego wielu myśliwych dotąd o niej nie słyszało. Ponieważ jednak we Francyi jest ona bardzo rozpowszechniona, a i w Monte Carlo wygrano wielką nagrodę przy strzelaniu do gołębi z broni Darne'a, przeto warto dać kilka szczegółów o konstrukcyi tej broni.

Dawniejsze modele miały jeszcze niektóre wady o których niepodobna tu pisać obszerniej; model roku 1898 odpowiada wszakże wszystkim słusznym wymaganiom. Główne zasady konstrukcyi Darne'owej są następujące: lufa jest stale nieruchoma; na szyjce kolby tuż za baskilą znajduje się ujęcie (gryf); gdy się je pociąga, to zamknięcie usuwa się tak daleko, że można włożyć naboje, poczem zasuwa się z powrotem zamknięcie, a broń jest nabita i gotowa do strzału. Po wystrzale ežektor wyrzuca puste gilzy przy otwarciu zamknięcia. Dzieje się więc tutaj odwrotnie, niż przy lufie łamanej; tutaj mamy lufę ruchomą i baskilę nieruchomą, a przy broni Darne'a stałą lufę i ruchomą baskilę. Broń Darne'a, jak ją obecnie budują, jest bardzo praktyczna. Trudno zrozumieć, dlaczego się ciągle trzymamy lufy łamanej, ustawicznie usiłując ulepszać jej zamknięcie i chronić je od prędkiego psucia, — podczas gdy u broni Darne'a zagadnienie to zostało już dawno rozwiązane w bardzo prosty sposób. Główna przyczyna da się wyłożyć w niewielu słowach: niema na całym świecie systemu broni, który można tak łatwo i wygodnie obsłużyć, jak system lufy łamanej (nabijanie, wyładowanie, rozbieranie i czyszczenie), z tego też powodu broń ta nie da się tak łatwo wyrugować. Gdyby ją jeszcze można było zużytkować do najsilniejszych ładunków — a zadanie to jest już, zdaje się, bliskie rozwiązania, — to tryumfowałaby nad wszystkiemi innemi systemami. W każdym razie broń Darne'a ma zaletę prawdziwie dobrej i praktycznej dubeltówki, wywołującej zainteresowanie ludzi, którzy systemu tego nie znali.

3. Broń niemiecka.

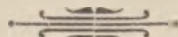
Niemcy wystąpiły bardzo skromnie na wystawie, wywołując uśmiech ironiczny u belgijskich puszkarzy. Po długiem szukaniu dałoby się odnaleźć firmę *Eduard Kettner* z Kolonii, reprezentującą niemal część główną przemysłu broni myśliwskiej w Niemczech. Największe firmy puszkarskie z Suhl świeciły nieobecnością. Przyczyny tej abstynencyi nie wyjaśniono dostatecznie, aczkolwiek krążyły rozmaite wersye. Wystąpił tylko *Krupp*, oraz zjednoczone niemieckie fabryki broni, dostarczające jej wyłącznie dla wojska razem z amunicyą.

Firma Kettner wystawiła liczny dobór dubeltuwek, sztucery dubeltowe, strzelby repetyerowe wielkiego i małego kalibru, oraz trójlufki.

Krupp i Zjednoczone fabryki wystąpili z imponującą wystawą dział, pocisków, brantek i prochów. Szczególnie interesujące były karabiny i pistolety „Parabellum". Zestawienie prób doświadczalnych, dokonanych nad częściami broni, świadczy o starannej metodzie badań i fabrykacyi Kruppa. Pouczający jest także wykaz siły penetracyi współczesnych pocisków w drzewie i płytach stalowych.

Na wystawie była także broń myśliwska innych krajów, np. Austryi, Ameryki i Włoch, ale okazy te ograniczyły się na niewielu egzemplarzach, nieodznaczających się niczem szczególnem. Anglia, której oddział broni byłby prawdziwie interesujący, zwłaszcza co się tyczy dubeltuwek pierwszej klasy, — nie brała wcale udziału w branży broni, aczkolwiek miała swój osobny dział ogólny na wystawie w Leodyum.

J. O.



Łosie w Ordynacyi Nieświezkiej.

W d. 7 września r. b. otrzymałem depeszę treści następującej:

„Polowanie na łosie w ciągu pięciu dni. Wyjazd z Nieświeża w niedzielę rano. Czekam niecodzownie".

Z hrabiów Branickich ks. Radziwiłłowa.

Niewiele mam czasu do namysłu. Wyjechać trudno z różnych względów, ale miłe zaproszenie i „łoś na wab" to nie byle co. Decyduję się więc i jadę na dni trzy. W sobotę wieczorem jestem w pociągu, a w niedzielę, 10 września, raniutko w Nieświeżu, gdzie wszystko już gotowe do odjazdu.

Gospodyni wita najuprzejmiej i daje polecenia, „żeby wszystko było dobrze". Wie, że myśliwy żywi przesądy w duszy, życzyć powodzenia nie można, więc omija tę drażliwość adeptów św. Huberta i w wyrazach „pamiętajcie, żeby wszystko było dobrze", zawiera życzenia, żeby goście z pustemi rękoma z lasu nie wracali.

Jedziemy.

Ksawery hr. Orłowski, co ratował rannych od śmierci na Dalekim Wschodzie, jedzie zadawać śmierć łosiom w lasach ordynackich, dr. Bohdan Puljanowski, p. Michał Swida, plenipotent główny ordynacyi, i niżej podpisany. Ale nietylko ci czterej jadą, zbrojni w sztucery, do lasu. Udaje się tam także księżniczka Teresa Radziwiłłówna, nie tyle w roli myśliwego, ile w charakterze gospodyni na łowach; towarzyszy jej Mademoiselle Cammille, Francuzka, zbrojna w „kodak", wreszcie w powozie, oddanym na usługi pań, jedzie kuzyn księżny Radziwiłłowej, p. Wróblewski.

Szereg powozów, szereg bryczek ze służbą i rzeczami, sunie z początku raźno po trakcie pocztowym, a potem wolniej po groblach leśnych i wązkich dróżynach poleskich. Śniadanie w Radziwilmontach, lekki etap przy jakimś młynie i o godzinie 6-ej z wieczora jesteśmy w domku łowieckim w Deniskowiczach, zkąd rozpoczną się niebawem wycieczki do znanych mi już ostępów.

Informacye i raporty służby leśnej pomyślne, a pogoda bardzo ładna.

Nadleśny, p. Siedwoj, rozdaje role, wyznacza wabiarzy i gajowych, i szybko udajemy się do bliższych ostępów, nie tyle dla zadania śmierci któremu z łosi, ile dla posłuchania, czy się odezwie, czy powita rykiem tych, co mają groźne przeciwko niemu zamiary.

Niedługo trwała ta wyprawa. O dobrym zmierzchu byliśmy już wszyscy za stołem obiadowym, a opowiedziawszy sobie wzajemnie, że nikt łosia nie słyszał, szybko przechodzimy nad temi wrażeniami do porządku, nie tyle dziennego, ile „nocnego".

A więc spać, bo o godzinie $1^1/_2$ w nocy obudzą z wezwaniem „do lasu".

Ale ze snem nie dobrze, nie przychodzi.

Jak tu spać, gdy się ma „łosia na wab", na myśli, gdy grono miłych kompanów uprzyjemnia czas różnemi opowieściami, które, dodam pod sekretem, nic miały nic wspólnego ani z obradami, ani z posiedzeniami, ani z wielką polityką. To, owo, tamto, a niemal wszystko nie do powtórzenia w druku, a wesołe i również swobodne, jak każdy z nas, co się na dni parę czuł wolnym ptakiem w otaczających nas puszczach. Polityka zajmowała o tyle tylko, o ile chodziło, żeby się nie dać przepolitykować przez łosia, lecz przeciwnie dać mu poznać, na czem się kończy dobrze wymierzony przeciwko niemu mat polityczno-sztucerowy.

Jak się rzekło, około 2-iej w nocy budzą. Panie wypoczywają, a nas trzech puszcza się wśród ciemności egipskich w głąb ostępów łosiowych.

Dróżyna, dla oka mieszczucha całkiem niewidzialna. Tylko poleszuk nie zmyli kierunku, a koniki śmiało się posuwają, jakgdybyśmy odbywali wycieczkę pod jasnym promieniem słonecznym.

Po 3-iej zrana stajemy na miejscu wskazanem. Ciemno jeszcze, celu na lufie nie dojrzeć, więc oczekiwanie, wespół ze strażą leśną, przy ognisku, aż się nieco rozwidni. Trwa to niedługo i dalej w drogę, ale już na piechotę. Mam wabiarza, zwanego Weczerą, chociaż właściwe jego nazwisko jest Wieczor-Szczerbowicz, i dwu gajusów, poleszuków. Idziemy długo. Wiatr ciągle od nas na knieję, więc zły. Trzeba zająć od strony przeciwnej, co przedłuża dotarcie do ostępu właściwego. Cisza leśna, niczem niezamącona, i my staramy się stąpać, jak koty, a pomimo to, tu głuszec, ówdzie cietrzew zrywa się, niespodzianie zbudzony ze snu i łopotem skrzydeł ciszę przerywa. Nareszcie stajemy, strzelać już można, byleby było do czego.

Pierwsze próby na nic. Napróżno Weczera przeobraża się w łosia, napróżno udaje, że rogami łamie gałęzie i krzewy, nic nie słychać prócz echa udanego wabu i trzasku pękających gałęzi. Gajusy zaczynają się demoralizować „był, był tu wczoraj, a dzisiaj niema, co to jest, gdzieżby się podział" i t. d.; ale Weczera ducha nie traci, ani mnie to nie niepokoi. Mam przecież cztery takie wycieczki przed sobą, nie teraz, to wieczorem, nie dzisiaj, to jutro, a spotkamy się jeszcze.

Ze spokojem, jaki daje nadzieja, gdy się ma parę dni polowania przed sobą, przenoszę się śladem wabiarza o wiorst parę od pierwszej próby wabu, i stajemy znowu.

— „Trzeba się osłuchać, panie" — zaleca Weczera.

„Osłuchujemy się" więc, on niebawem rozpoczyna swoją sztukę, i szybko, bo w parę minut zaledwie, słyszymy grube stękanie rogala. Daleko jeszcze, ale posuwa się w naszą stronę. Gajusy, jak trupy, leżą ukryci w kępach, Weczera wabi naprzemian z łosiem prawdziwym, a ja nie zważam na gryzące śmiertelnie komary i stoję, jak wkopany. Idzie, idzie ku nam wyraźnie, dał się wziąć na muchę, już nas nie przepolitykuje, byleby stać nieruchomo.

Ale co to? dwie sztuki idą, słyszę wyraźnie. Jedna bez wabu od strony lewej, druga z wabem od prawej. Pierwsza już jest blizko i staje. Sylwetkę jej widzę wyraźnie, ale podszycie lasu tak gęste, że wypatrzeć rogów nie mogę i łba dobrze nie widzę. Trochę mnie dziwi to nieme zachowanie się tej sztuki, ale niewiele mam czasu na zatapianie się w re-

fleksyc, bo sztuka druga, wabiąca się ciągle, zbliża się z wielkim trzaskiem. Czuję uchem, że jest na strzał, ale jeszcze nie widzę.

Mgnienie oka, a szybkim krokiem łoś wydostaje się z gąszczu na malutką polankę i z gniewem idzie wprost do ataku na mego, oddalonego nieco wabiarza. Mam sekundę czasu, bo wpadnie w gąszcz, przekona się, że dał się zwieść, i stracony, chwytam więc tę sekundę i posyłam kulę.

Springer dobrze się spisał. Kula utkwiła tam, dokąd była posłana, w przedniej łopatce pomiędzy stawem a grzbietem; polityka skończona. Łoś runął, jak piorunem rażony. Jeszcze nogami przebiera, ale to już odruchy bezwiedne, leży na boku, i z wysiłkiem próbuje unieść potężną głowę, ale próżne usiłowania. Chcąc im ostateczny kres położyć, podchodzę i drugą kulą za uchem przecinam nić żywota pięknego zwierza. Sztuka piękna, duża, potężna w rozroście i jak się pokazało z zębów, sędziwa. Rogi grube, pięknie uperlone, ala nie łopaciarz, lecz badylarz.

Radość wabiarza i gajusów ogromna. Zachwyt nad celnością strzału, który, mówiąc nawiasem, nie był trudny, bo niedaleki, i zwykle porządki około nieboszczyka, zabrały nieco czasu i jak zazwyczaj, tak i tym razem, widok zabitej sztuki wzbudza krwiożerczy zapał w mojem otoczeniu.

Namawiają więc, żebyśmy szli szybko na owego drugiego, co po strzale w susach ogromnych opuścił nasze sąsiedztwo.

A. Pułjanowski.

(*Dok. nast.*).

DROP.

(Krótka monografia podług opisu Czecha, J. Wytlacila, braci St. i B. Kubickich oraz innych źródeł).

(*Ciąg dalszy*).

W całej Rumunii jest wolne zarówno polowanie, jak i posiadanie broni, bez względu, czy to broń myśliwska, czy pistolety, rewolwery lub jatagany, albo wreszcie jakibądź oręż, nic z tego nie podlega żadnym, nawet najmniejszym ograniczeniom. W takich warunkach nie może wogóle nawet być mowy o myśliwskiej ochronie i hodowli zwierzyny; z małemi wyjątkami każdy, kto może udźwignąć przyrząd do strzelania, puka bezustannie, bijąc wszystko, co napotyka, o ile naturalnie — trafi i nie spudluje; wyrzeka się tylko strzału wtedy, gdy oblicza, że sztuka upatrzona nie przedstawia takiej wartości pieniężnej, żeby się strzał opłacił.

Jedynie więc w czasie, gdy zboże zaczyna wystrzelać w kłosy, zwierzyna znajduje na płaskiej równinie mimowolne schronienie, i wtedy tylko przed myśliwym dwunożnym, nie zaś przed czworonożnym, który, w postaci masami się zjawiających drapieżników, ogarów, chartów i kundlów przez rok cały przebiegają i przeszukują lasy, pola i krzewy. W północnej, bardziej górzystej części Rumunii jeszcze gorzej się dzieje zwierzynie; tam nie zważają wcale na stojące płody polne, a każdy chłop, o ile ma czas i ochotę, poluje, nie myśląc ani chwili o jakiejkolwiek ochronie. Nie można zaprzeczyć, że mnożenie się dropi w takich warunkach jest minimalne i że przeciwnie liczba tych ptaków zmniejsza się stale z każdym rokiem.

Uciekający drop przebiega szerokie pola bardzo szybko, ale ten wielki, wyjątkowo bojaźliwy i ostrożny ptak pada tutaj po żżęciu pszenicy przeważnie przez podchodzenie i za pomocą kuli z dobrego, dalekonośnego sztucera. W południe podczas wielkiego upału można ubić niekiedy koguta, podchodząc go na 20—30 kroków. Kogut robi wtedy wrażenie, jakby był zmęczony żarem, i nie stara się ukryć; leży też wtedy czasami na brzuchu, mając nogi poziomo ku tyłowi wyciągnięte, a szyję i głowę równo do ziemi przyciśnięte.

Gdzie przebywa dużo dropiów, otacza się je szerokim kotłem i strzela, gdy ukażą się na odległość strzału. Myśliwi jednak mogą także urządzić naganke, każąc je wypędzić na siebie, o ile wiedzą, dokąd będą odlatywały dropie ruszone, i o ile strzelcy mogą się schronić w dołach, rowach, lub na innem miejscu. Naganiacze zbliżają się wtedy zwolna do ptaków i zmuszają je w końcu do wychodzenia na ukrytych strzelców. Drop znosi ostry strzał i odlatuje prędzej, niż to nam się zdaje. Przeto nabijamy broń śrótem Nr. 0 i wytrzymujemy trochę. Zwykle strzela się do nich z fury do nawozu, którą one dopuszczają najlepiej, albo z wozu, na którym myśliwy ukrywa się między snopkami słomy. Do polowania na dropie wybiera się ścianę ruchomą, przymocowaną do wozu, zaopatrzonego w dwa koła, albo też nakłada się na ten wóz różnego chwastu i sitowia, na którem myśliwy z bronią siedzieć może ukryty; cała ta zasłona posuwa się naprzód cicho, powoli, nieznacznie, żeby nie obudzić czujności dropiów. O ile one nie zauważą nic uderzającego, ani podejrzanego, zostaną spokojnie, a wtedy można je strzelać, gdy tylko zasłona się zbliży. Ten sposób polowania uprawiają przeważnie chłopi, a bardzo często z dobrym wynikiem. Koniecznym jednak warunkiem jest tutaj cierpliwość godna podziwienia, i dostateczna znajomość okolicy.

Druga metoda polowania polega na okoleniu, szczególnie tam, gdzie dropie w olbrzymiej liczbie mają swe stałe stanowisko na stepach wielkich, obejmujących nieraz około 50 do 100 mil kwadratowych, i prawie pustych. Na tych ogromnych obszarach ziemi, częściowo zarośniętych trawami i prawie zupełnie nieuprawnych, gdzie myśliwy całemi milami nie może nigdzie znaleźć źródła wody, drzewa lub jakiegobądź krzaku, — widzi się już zdaleka na wielki dystans osobne stada dropi, wyraźnie się odznaczające. Wóz porusza się zwolna i zbliża do spostrzeżonej już zwierzyny, zataczając wokoło niej duże kręgi. Z największem natężeniem wyczekując, myśliwy siedzi na wozie, gotów do strzału, i uważa na każde poruszenie się dropi. Stosownie do większej lub mniejszej czujności ptaków, zatrzymuje się wóz na odległość 200 do 300 m., czasami jeszcze dalej, by ztąd wypuścić pierwszy strzał. W chwili gdy palec dotyka cyngla strzelby, zwykle jeden z koni spuszcza głowę, by gryźć trawę, następuje pchnięcie, broń wystrzela, dropie się zrywają i ulatują nienaruszone, powoli z przed oczu złoszczącego się łowca.

Następuje teraz wyszukiwanie nowego stada, a to powtarza się niekiedy 20 do 30 razy dziennie. Wiele strzałów pudłuje, wiele jest ciężko postrzelonych dropi, które odlatują, zanim w końcu myśliwy ubije jednego; postrzelone dropie okazują niezwykłą siłę życiową, nienapotykaną u innej zwierzyny.

Jako przykład tej zdumiewającej siły życiowej, służyć mogą następujące dwa spostrzeżenia: Po otrzymaniu strzału drop usiłował się dźwignąć; myśliwy zbliżył się pośpiesznie i stwierdził, że dopiero po upływie kilku minut długich, daremnych wysiłków, drop padł martwy. Kula zmiażdżyła mu skrzydło, przeszła przez pierś i urwała nogę, a ptak mimo to żył jeszcze czas jakiś. W drugim wypadku drop ciężko postrzelony, któremu kula z przodu dostała się do piersi i przeszyła ją na wylot, tak, że osierdzie wylazło na zewnątrz, — jeszcze odfrunął i, nie można go było dogonić na wozie. Podobne wypadki zdarzają się nieraz w przeciągu dnia. Przeciętnie można obliczyć, że na sześć trafionych dropiów otrzymuje się tylko dwa, a gdy jednego dnia ubije się 3—4 dropie, można sobie po-

winszować sukcesu. Trafny strzał jest dlatego głównie rzadki, że do dropia strzelać można tylko bardzo zdaleka.

(C. d. n.).

LIZAWKI.

(Ciąg dalszy).

Prawodawstwo różnych narodów zajmowało się lizawkami. Jeden z najstarszych dokumentów pozostał po cesarzu niemieckim, Fryderyku II (1215—1250), który był słynnym myśliwym i teoretycznie obeznany z łowiectwem gruntownie; rozkazał on we wszystkich swych rewirach urządzić lizawki. Prawodawstwo Austryackie, starodawne poleca wszystkim właścicielom rewirów myśliwskich urządzać w nich lizawki. Natomiast w księstwie Hessko-Darmsztackiem zabronione było urządzanie lizawek bez specyalnego pozwolenia władzy wyższej, pod karą grzywien 100 guldenów złotych.

W Badenie prawo z roku 1690 opiekuje się owszem lizawkami, polecając je ścisłej ochronie, i nie pozwala pasać bydła w promieniu 300 kroków od lizawek.

W jednym z opisów polskich gospodarstwa łowieckiego z pierwszej połowy zeszłego stulecia, znajdujemy następujący ustęp o „lizawkach słonych". Jelenie, daniele oraz sarny lubią sól lizać, co im bardzo jest zdrowo. W tym właśnie celu urządzają się lizawki w pośrodku łączek i małych halizn, trawą zarośniętych, w sposób następujący. W ramy, 3—4 stóp w świetle mające, do $1^1/_2$ stopy głębokie, a długie odpowiednio do ilości zwierzyny, zrobione ze szczap dębowych, 15 do 18 cali grubych, zawsze korą na zewnątrz, lub w braku tych, z bali 3 calowych, szczelnie sfugowanych; glina zwyczajna, poprzednio wysuszona, sproszkowana, i za pomocą przetaka, z kamieni i gruczołków oczyszczona; sypie się na 4 cale grubo. Na cały ten pokład gliny, nieco zwilżonej, nasypuje się warstwa soli kuchennej, na jeden cal grubo, a tę pokrywa się podobną warstwą gliny, jak była pierwsza. Wszystko to potrzeba dobrze zmieszać, potem dobrze ubić, i tak długo powtarzać przekładanie warstw sposobem powyższym, dopóki masa nie utworzy wypukłości wyżej ram; poczem całą masę mocno się zbija, i jeszcze posypuje solą. Takim sposobem przyrządzoną lizawkę, aby tylko nic odstraszającego w niej nie było, zwierzyna prędko odwiedzać zacznie. Oprócz gliny i soli, niczego więcej do lizawki używać nie należy, a wszystkie inne sposoby i dodatki, przez myśliwych zalecane, nie są potrzebne, i częstokroć nawet szkodliwe.

Jeżeliby myśliwy chciał wiedzieć, jaka zwierzyna lizawkę odwiedza, obnażyć powinien ziemię z darni wokoło niej, pasem na kilka kroków szerokim, a wytłoczone tropy na ziemi pulchnej i grabiami zrównanej, wskażą mu jej gatunek, wiek i rodzaj. Tym sposobem obnażając ziemię w wielkich kniejach, mianowicie tam, gdzie się zwierzyna przechadzać lubi, można i letnią porą mieć dokładną wiadomość o ilości zwierzyny, w kniei żyjącej.

Lizawki pozakładane w lesie, ogradza się płotem turniowym, któryby inwentarzom wzbraniał przystępu, a który zwierzyna jednak łatwo przesadzić mogła.

Jakkolwiek lizawki bardzo są użyteczne dla zwierzyny, i wszędzie je w krajach ościennych widzimy pozakładane, pomimo to, bezwzględnie w naszych lasach (rządowych) z korzyścią dla zwierzostanu nie mogą być zaprowadzone; bo nasza służba leśna nie jest jeszcze należycie obeznana z obowiązkami łowieckiemi, a knieja, przez strzelca dozorowana, zwykle taką ma rozległość, że on parę razy codzień nie może w każdem być miejscu. Gdyby się przeto w niej lizawka znajdowała, służyłaby za najdogodniejsze dla kłusowników stanowisko, w którem w każdym czasie znajdowaliby oni zwierzynę. Niebezpiecznie byłoby więc sąsiadów naszych w tym względzie naśladować, albowiem zamiast przyczynienia się przez to do rozmnożenia jeleni i sarn, przyśpieszylibyśmy ich wytępienie; i dlatego radzimy w kraju naszym zakładać tylko lizawki w bliskości mieszkania strzelca, w lesie osadzonego i zamiłowanie w zwierzynie mającego.

W nowszych czasach przekonano się, że jelenie bardzo lubią smołę roślinną. W miejsce więc lizawek, posmarować można taką smołą pojedyńcze pnie drzew, za każdym razem inne, które zwierz chętnie odwiedza i liże. Zrobione w tym względzie doświadczenia w leśnictwach Iłża, Samsonów, Szydłowiec i Chlewiska, pomyślny wydały skutek, a temsamem przekonały, że sposób ten u nas korzystniej zastosowany być może, niż lizawki".

Przypominamy jednak, że słowa powyższe były pisane ze 60 lat temu i że przeto obecnie ze zmianą stosunków należy może bardziej się zastosować do praktycznych wskazówek myśliwskiej prasy zagranicznej.

W ostatnich czasach uczyniono tam także spostrzeżenie, że częstokroć pomimo doskonałej mieszaniny użytej do lizawek, zwierzyna nie dość często je odwiedza. Zaczęto przyczynę tego upatrywać w braku odpowiedniego naczynia dla umieszczenia w niem mieszaniny. W sprawie tej zabrał głos myśliwy praktyk, który obmyślił odpowiednie urządzenie i tak o niem pisze:

Tam, gdzie niema lizawek, a jest dużo zwierzyny, robi ona ogromne szkody w lesie. Najwięcej niszczą młode sosny jelenie, w czasie zwłaszcza noszenia rogów, gdyż obierają korę i objadają nawet płasko leżące korzenie, mimo że mają wyborne żerowisko w pobliżu, albo pokarm, umyślnie dostarczony. Czynią to zaś *z potrzeby*, dowodem czego jest fakt, że zwierzyna zaprzestaje ogryzać kory z sosen i jodeł, gdy otrzymuje to, czego szuka w korze lub młodych pędach.

Jako przykład autor przytacza co następuje: W rewirze, obejmującym około 15000 morgów, był wyborny zwierzostan. Odstrzelenie roczne wynosiło przeszło 100 sztuk jeleni. Chcąc pomnożyć liczbę zwierzyny, urządzano dla niej specyalne pola i nawożono łąki, dostarczano też obfitego pokarmu letniego i zimowego w postaci rzepy, owsa i siana, ponieważ mało było wrzosu wokoło. Zwierzyna przyjmowała to wszystko chętnie, chciano jednak jeszcze wpływać na lepszy rozrost rogów. W tym celu dawano najpierw w zimie proszek roślinny, pokarmowo-zwierzynowy Holfelda, a potem Neumeistera, mieszając go z pokrajaną rzepą. W ten sposób wychodziło rocznie około 4000 cetnarów rzepy. Obok tego urządzano wyborne lizawki. Ponieważ jednak używano do nich naczyń drewnianych, wymagały one ciągłej czujności i pracy, albowiem w czasie suszy trzeba je było co kilka dni zwilżyć i zaopatrzeć w świeżą sól kuchenną; po dłuższym zaś deszczu należało usunąć z nich wodę. Dopiero przy takich staraniach zwierzyna dobrze przezimowała i zaprzestała ogryzać kory, mimo że dawniej czyniła to bezustannie, wyrządzając olbrzymie szkody. Ogryzanie szkodliwe trwało w tym lesie 20 lat, po zaprowadzeniu zaś lizawek, zwierzyna w przeciągu 4 lat całkowicie się odzwyczaiła od ogryzania.

Jotka.

(Dok. nast.).

Krótka wizyta w Berlińskim Ogrodzie Zoologicznym.

Berlin, *25 października*.

Bawiąc tu od rana do wieczora zapragnąłem zwiedzić miejscowy ogród zoologiczny, jeden z najbogatszych w Europie, ustępujący tylko może londyńskiemu. Oczywista, że parogodzinna wizyta pozwoliła mi tylko pobieżnie rzucić okiem na nagromadzone tu bogactwa; niemniej jednak miałem sposobność ujrzenia kilku bardzo ciekawych rzeczy.

Przedewszystkiem trafiłem tu na pełne rykowisko jeleni. Już od bramy uderzyły mnie przeciągłe, raz przenikliwe, to znów potężne beczenie rozmaitych przedstawicieli jeleniego rodu, którzy sobie z klatki do klatki wezwanie rzucali. Więc ryczał nasz poczciwy jeleń szlachetny *(Cervus elaphus)*, a wnet odpowiadał mu perski maral *(Cervus caucasicus)*, który z kolei pobudzał do ryku północno amerykańskiego wapiti *(Cervus canadensis)*. Najzajadlejszym jednak w tym bohaterskim koncercie był mieszaniec $^{1}/_{2}$ jelenia wapiti z naszym zwyczajnym, wydający bezustannie całą gamę głosów od najwyższego dyszkantu do najniższych tonów basowych. Zabawił mnie też niepomiernie, mały jelonek sardyński *(Cervus mediterraneus)*, niby miniatura naszego jelenia, wielkości ledwie dobrego rogacza, tylko odeń grubszy i krępszy, o bardzo wybitnych rogach i harmonijnych kształtach. Jegomość ten wprawdzie nie ryczał, ale ogólny, wojowniczy nastrój odbił się też echem w jego walecznej duszy, bo gdy mnie tylko spostrzegł przy kratach klatki, szarżował na mnie z takim impetem, że pomimowoli cofnąłem się o parę kroków.

Głównym celem mojej wyprawy do ogrodu zoologicznego było zobaczenie żywego egzemplarza dzikiego konia (*Equus Przewalskii*), o którym miałem już sposobność pisać parokrotnie w „Łowcu Polskim“ i w „Kalendarzu myśliwskim“. Po dość długich błądzeniach trafiłem nareszcie do oślo-końskiego budynku, gdzie jeden z posługaczy wypłoszył mi ukrytą w stajence parę dzikich koni: ogierka i kobyłkę. Już pierwszy rzut oka upewnił mnie, że nie jest to koń zdziczały, jak tego chcą teraz niektórzy autorowie, lecz zwierz, który niewątpliwie nigdy nie był pod jarzmem człowieka. I „dzika“, że tak powiem, maść jego, i słabe uwłosienie ogona, i formy, nieprzypominające żadnej z ras, dzisiaj żyjących, zdają się dowodzić, że *Equus Przewalskii* jest prawdziwym dzikim koniem, a prawdopodobnie protoplastą konia domowego. Jest to stworzenie wielkości sporego osła, krępe, kudłate, dość nizkie na nogach, o łbie ciężkim, grzywie stojącej i ogonie dość słabo wprawdzie, ale od samej nasady uwłosionym. Maść ma różowawo-płową, ciemniejszą, prawie kasztanowatą od wierzchu i na łbie, a prawie białą od spodu ciała, a szczególniej na bokach mordy.

W dziale koni zwrócił też moją uwagę mieszaniec zebry i szkockiego poney, z kształtu przypominający zupełnie konia, ale na ciemno-gniadem tle pręgowany bulanym kolorem na łopatkach, na szyi oraz na lędźwiach.

Oryginalnego też mieszańca widziałem w dziale wielkich kotów, a mianowicie pantery azyatyckiej z pumą amerykańską. Dziwny ten metys przypomina więcej kształtem panterę, lecz centki na płowem tle są nie czarne, ale rdzawe, przez co cały zwierz wydaje się jaśniejszym.

Dość bogato jest tu reprezentowany dział orłów i sępów; napróżno jednak szukałem tu orła Branickiego (*Haliaethus Branickii*), którego parę posiadał przed kilkunastu laty ogród berliński. Były one przesłane z Japonii przez firmę „Rex“. Dziś spotkałem tylko pokrewnego mu orła morskiego (*Haliaethus pelagicus*), największego i najwspanialszego ze wszystkich orłów.

Jan Sztolcman.

Korespondencye „Łowca Polskiego“.

Czernowa, *w październiku*.

Jak szeroka, czarna wstęga wśród zieleniejących stepów Chersońskich, ciągnie się w północno-południowym kierunku obszerny gościniec, łączący wiele miast i miasteczek Podola, Ukrainy i Chersońszczyzny z portową Odesą. Na 300-wiorstowej przestrzeni przerzyna on mnóstwo jarów, kilka rzek i rzeczułek, wspina się na strome brzegi Kodmy, przecina plant południowo-zachodniej kolei żelaznej, biegnie wśród uprawnych pól czarnoziemu, spada raptownie w gęsto zaludnioną dolinę porzecza Teligulskiego, porzuca ją prędko i ciągnie się przez puste stepy i pastwiska, aż skręca w kamieniste łożysko Kujalnika, wije się w jego gołych, dzikich i skalistych obrywach, aż wreszcie przechodzi na długiej przestrzeni obok Hadribejskich i Andrejewskich limanów, dosięga przedmieścia Odesy i niknie w jego szerokich ulicach.

Na tej to, od niedawna jeszcze głośnej arteryi handlu okolicy z portami Odesy, panuje o każdej porze roku znaczny ruch, pod jesień zwłaszcza wielce ożywiający się. Kroczą tu na targi okoliczne ogromne stada karmionych, ukraińskich i stepowych, siwych, rogatych wołów, liczne otary kilkutysięczne hiszpańskich owiec lub kudłatych, wołoskich przechodzą tędy na pastwiska letnie lub z nich powracają, nieprzerwanym łańcuchem toczą się rącze liczne, chłopskie „powózki“ ze zbożem, rzędy osmolonych i nielitościwie skrzypiących, czumackich wozów, ładownych pszenicą lub solą, wloką się leniwie; — rącza trójka gniadych, wiozące siedzącego w swej „kołyszce“, opasłego Niemca, z wiecznym uśmiechem zadowolenia na wygolonej twarzy, mija poczwórną karetę otyłej mołdawianki, pop z liczną rodziną dąży tędy na blizki odpust lub stypę pogrzebową, Żyd łapikura czy handlarz owoców, ustępuje z drogi pędzącemu cwałem na rządowej „duszegubce“, czynownikowi. W brunatnych świtach, baranich czapkach i w postoły wzute partye roboczych snują się ociężałym i znużonym krokiem z tobołami na plecach, Czehryńców, Połtawców, Ukraińców, Wołyniaków i Czernihowców powracające z letnich robót do swych miejsc rodzinnych.

Nad tym szlakiem, niedaleko plantu kolejowego leży piękny dworek myśliwski, należący do pp. N. Corocrni, gościnny właściciel zaprasza doń liczne grono znajomych na łowy doroczne. Z blizka i z daleka chętnie tu podąża zaproszony, rad wziąć udział w dość obfitych, jak na te strony, łowach. I dziś zebrało się tu dość liczne grono myśliwych, wśród których nie brak kilku posiadaczy wielkich obszarów ziemnych, kilku dzierżawców, urzędników, działaczy ziemskich, palestrę reprezentuje długi, jak drogowskaz, p. G., medycynę p. C., władzę administracyjną i sądową w jednej osobie p. R.

W rzęsistem świetle kandelabrów i świeczników lśnią się złote guziki i sute epolety, błyszczą lakierowane cholewy modnisiów, śnieżną białością odbijają krępujące wszelkie ruchy szyi, modne kołnierze koszul miejskich panów, dym cygar miesza się z mdłemi zapachami przeróżnych pachnideł i perfum. Mimo różnicy narodowościowej i wyznaniowej, poglądów i zapatrywań, czas schodzi mile — na pogawędce, grze w karty i biesiada przeciąga się do późnej nocy.

Ranną pobudkę zagrano wcześnie, każdy śpieszy, by nie być ostatnim.

Podano konie. Kilka poczwórnych bryk i faetonów i szykowne szydło p. L., za chwilę uniosło całe towarzystwo do blizkich lasów.

Ranek był cudowny; wschodzące słońce, przedzierające się przez gęste zasłony zalegających doliny mgieł poran-

nych, zajaśniało swym złotym blaskiem nad młodocianą, dębową roszczą, wśród głębokiego ciągnącą się jaru wąskim paskiem. Na horyzoncie ni jednej chmurki, żaden listek nie poruszał się na drzewach, cichość i spokój panowały tu urocze, tylko zeschłe listki klonów z łagodnym szelestem od czasu do czasu spadały na rosą zwilżoną ziemię.

Bez straty czasu zajęto wskazane miejsca,— melodyjnie zadźwięczał hen daleko miły głos myśliwskiego rożka, powtórzon echami w dalekiej dolinie, i nagonka ruszyła.

Na małej polanie niebawem pokazał się zając. Szedł wolno, co chwila przystając, to podnosił, to opuszczał swe długie słuchy, na przemian kładąc je na siebie, a nie podejrzewając niebezpieczeństwa, zbliżył się wolno ku stanowisku Nr 2. Obłoczek białego dymu zawisł w powietrzu, huk rozdarł ciszę leśną i bijąc skokami w ziemię, jakby chciał grób sobie wykopać, legł biedak martwy u nóg p. P.

Zaszumiały zeschłe trawy i badyle i w tęgich susach wyskoczył na polanę inny szarak. Przystanął na środku, wspiął się na tylne skoki, pokręcił długą mordą w jedną i drugą stronę, a uderzywszy na przemian łapkami po długich swych uszach, całym pędem ruszył na Nr 3. Tu stojący myśliwy wysuwa nogę—przechyla się całem ciałem naprzód—szybkiemi ruchy podrzuca strzelbę do ramion, przyciska kolbę do twarzy i pociąga za kurki „Zagrzmiały dwururki“, a gdy dymy prochowe rozeszły się, zajączek szczęśliwy daleko już był po za myśliwym w polu.

— Zawsze większa dziura do chybienia, jak do trafienia—pocieszał swego zięcia p. K.

Bac, bac, przeciągłym basem zagrzmiało w gęstwinie i jednocześnie lśniąca złotemi pióry w blasku słonecznym słoneczka, zataczając nad głową myśliwego łuk wspaniały, opuściła się w blizkie zarośla.

Jeszcze padło kilka ostrych strzałów, legło parę zajęcy i przeniesiono się pod ścianę gęstych, młodocianych kultur.

Zaledwie nagonka zajęła linię, gdy na p. K. wyskoczył lis, drugiego zabił p. N. Niebawem i zając, drugi, trzeci, pokazał się na linii. Strzały gęsto powtarzały się to pojedyńczo, to dubletami, a lekki obłoczek błękitnego dymu prochowego, unoszący się na całej linii strzelców, świadczył o ilości spalonego prochu. Każdy liczył kilka trupów zajęczych koło siebie, a wszystko to było niczem w porównaniu ze szczęściem, jakiem obdarzyła swego faworyta dziś stara kokietka Dyana, p. L. Aczkolwiek spóźniony w afektach do tej bogini, p. L. sypał obficie ołów na prawo i na lewo, przed i po za siebie, ba! nawet sowa żywo przelecić nie zdołała. Dymy tak gęste osłaniały świeżego kolegę, że z trudnością policzyć było można 6 sztuk zajęcy i sowy.

Wypito pogrzebowe, a po lekkiej zakąsce przeniesiono się w łany kukurydzy. Czem w sferach lesistych są dla myślistwa młode kultury i zagajenia, tem dla okolic południowej Rosyi nieprzejrzane łany kukurydzy. Gdy stepy ogołocą się z traw i zbóż wszelki zwierz i różnorodne ptactwo ściąga z gołych przestrzeni ku kukurydzom. Tu kuropatwa szuka schronienia przed ścigającym ją sokołem, krogulec zapędza przepiórkę, tu zając ratuje się ucieczką przed orłem, lis myszkuje za zdobyczą, drop chowa się w cieniu jej szerokich liści przed palącemi promieniami południowego słońca, strepiet (pardwa) szuka pożywienia, słonka zmęczona długą wędrówką, zapada na dzienny odpoczynek, myszołów godzinami krążuje, wypatrując pożywienia, nie rzadko zgłodniały wilk goniony usiądzie na chwilę, tu zalega i uchodzi pościgu.

Lecz oto i pogoda szybko zmieniać się poczęła, zefirek łagodny przechodzi w ostry bora, z wyciem podnosi słupy żółtej kurzawy ku niebu, kręci nią i wiruje — spada z szumem w kukurydzę, rwie jej zeschłe liście i całe badyle przenosi na sąsiednie pola. Lekko odziani panowie raźniej zachodzą na stanowiska, mniej spokojni stoją na miejscach, przestępują często z nogi na nogę, zasuwają ręce w kieszenie. Zaraz na wstępie podjęte stado kur z szumem i czyrykaniem przeniosło się nad głowami naganki i rozbiło po obszernym łanie. To na prawem, to na lewem skrzydle strzelców padło kilka strzałów—coś boleśnie jęknęło w kukurydzy, to ktoś wsadził w miękkie biednemu niemowie, śrócinę, ale że jedną tylko, i to niegłęboko, więc niezdarny myśliwy w cichości załatwił mimowolną krzywdę.

— Za czerwonego można poterpity—ozwał się drab.

— A ja za drugoho samby jomu podstawił — dorzucił drugi.

Drugi miot był obfitszym. Już dwa lisy i kilka zajęcy leżało u nóg myśliwych, gdy z szumem podniosło się duże stado dropi i wysoko po nad głowami strzelców przeciągnęło. Dano kilka strzałów, śróty z łoskotem uderzyły po mocnych piórach dropi, ale ptaki za chwilę zniknęły z oczów. Lekko ze świstem, trzęsąc białemi skrzydły, podniósł się strepiet i w prostej linii pociągnął na p. K. Mistrzowskim wystrzałem ściągnął nasz senior pięknego ptaka z przestworzy niebieskich, pierwszego w swej 50-letniej z górą myśliwskiej praktyce. Inny myśliwy pudłuje dublecikiem do słonki, druga wynosi się na skrzydło. Zbite w gęstą kupę, kilkanaście kur ciągnie nad samą kukurydzą i zapadają niepodal myśliwych i pieszo podchodzą na sam brzeg kukurydz. Strzały coraz częściej dają się słyszeć, to pojedyńczo, to salwami, jak na rewii. Przestraszony zwierz cofa się na nagonkę, party ostro przez tęgich drabów, wychyla się na linii, i tu czeka go śmierć niechybna.

Kilku myśliwych odznaczyło się tu niepośledniem szczęściem, szli tu o lepsze z sobą szwagrowie, pp. R. i P. którzy przestali wtedy morderczy ogień, gdy ani jednego naboju nie pozostało im w ładownicach. Biedne szaraki! tu dając szpryngla dogorywa, jeden, inny bijąc i kopiąc ziemię, kończy swój nieszczęśliwy żywot, ów ciągnąc przetłuczony zad, stara się ujść dalej od swych morderców,— podrzucając strzaskaną nogą, inny uchodzi w blizkie burzany, tam dogania postrzałem konny objeszczyk i dobija go harapem, wrzeszczy przeraźliwie, duszony przez naganiaczy, inny nieszczęśliwiec.

Jeszcze pozostał jeden miot, lecz niebo pomału zaciągają czarne chmury, które coraz więcej skupiają się, kłębią, przewracają i opuszczają niżej. Cicho z początku, dalekie pomruki gromów przybierają większą siłę, zbliżają się szybko, błyskawice co chwila rozdzierają czarne ich łono w różnych kierunkach, uderzył gdzieś w suchą wierzbę lub pagórek piorun, dalej drugi i lunął deszcz obfity któremu resztki zwierzyny dziś jeszcze zawdzięczają ocalałe życie.

Wł. Czerniejewski.

Z żałobnej karty.

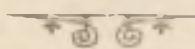
W d. 29 października rozstał się z tym światem generał piechoty, ś. p. **Karol Woyde**. Urodzony w 1833 r., po ukończeniu Mikołajewskiej akademii generalnego sztabu, mianowany pomocnikiem naczelnika sztabu w warszawskim okręgu wojskowym, w kraju naszym większą część służby spędził. W ostatnich latach mianowany na członka komitetu wojskowo-naukowego, przeniósł się na mieszkanie do Petersburga. z Warszawą jednak utrzymywał ciągły i stały stosunek, tu bowiem pozostawił rodzinę, oraz licznych przyjaciół i znajomych, których szacunkiem cieszył się zawsze. Tu też przyjechał, by złożyć głowę do snu wiecznego.

S. p. Karol Woyde był jednym z założycieli tutejszego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, któremu też, jako szczery myśliwy, wiele drogocennego swego czasu poświęcił, aż do dnia wyjazdu do Petersburga. Przez ostatnich kilka lat swojej tu bytności, przewodniczył w Wydziale ochrony i polowań.

Zawsze dla wszystkich uprzejmy, z uśmiechem i wesołem słowem na ustach, jednał sobie łatwo sympatyę otoczenia, a zalety jego umysłu jednały mu szacunek wszystkich, którzy go bliżej poznali.

To też wieść o zgonie zacnego człowieka wywołała szczery żal w gronie członków Towarzystwa, którzy pamięć o nim uczcili złożeniem wieńca na trumnie zmarłego.

Zwłoki ś. p. Karola Woydego pochowane zostały na cmentarzu ewangielskim.

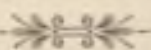


Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W dniu 30 października odbyło się polowanie w lesie Kobylata, gub. kaliskiej, na przestrzeni około 8 włók. Zabito 47 zajęcy; na rozkładzie najwięcej (14) miał brat właściciela majątku, p. Aleksander Fedorenko. Polowano w pięć strzelb.

W Krzepinie (gub. kielecka, pow. włoszczowski) u p. Jana Sienieńskiego odbyło się w d. 3 i 4 listopada polowanie w 7 strzelb, na którem zabito 381 sztuk zwierzyny, w czem: 364 zajęcy, 10 kuropatw, 2 cietrzewie, 2 słonki, 1 kszyka, 1 królika i 1 sowę. Najwięcej sztuk na rozkładzie miał p. Michał Ostrowski, mianowicie 72 zające, 1 cietrzewia i 1 kuropatwę. Polowano przeważnie w lesie i tylko w t. z. „sztrajfy", które szły bez zarzutu nawet przez najbardziej niedostępne gąszcze, dzięki staranności, z jaką wszystko do polowania było przyszykowane. Czas mieliśmy prześliczny.



Drobiazgi myśliwskie.

Z powodu stanu wojennego. Tymczasowy gen.-gubernator piotrkowski, Szatiłow, wydał między innemi rozporządzenia następującej treści: „Zabrania się noszenia przy sobie broni palnej i białej. Wzbronione jest polowanie, jak również przenoszenie i przewożenie broni. Wzbroniona jest sprzedaż broni palnej i białej, naboi, kul, śrutu, prochu i innych materyałów wybuchowych, kapiszonów, jak również przechowywanie tego wszystkiego u osób prywatnych. Sklepy z bronią zamknąć. Znajdujące się w nich przedmioty oddać po spisaniu pod opiekę najbliższej władzy wojskowej, według wskazówek naczelników wojennych rejonów.

Każdego roku o tej porze w Halach targowych w Warszawie odbywa się ożywiony handel ubitemi zającami, kuropatwami, dzikiemi kaczkami i t. d. W r. b. jednak handel ten ustał prawie zupełnie. Przyczyną tego jest stan wojenny, gdyż odebrano wiele broni myśliwskiej ludziom, którzy uprawiali dotąd z zamiłowaniem łowiectwo, a w wielu miejscowościach zabroniono wogóle strzelania, czyli polowania.

O kagańce. Kancelarya general-gubernatora warszawskiego zwróciła projekt postanowienia obowiązującego, opracowanego przez specyalną komisyę, a dotyczącego obowiązkowego nakładania psom kagańców. Przeciw projektowi zaoponował delegat Towarzystwa opieki nad zwierzętami, p. M. Malcz, motywując swój protest tem, iż pies z doskonałym nawet kagańcem sam wprawdzie nie ukąsi, lecz pokąsanym może być. Dalej, pies w kagańcu, mając ograniczoną swobodę ruchów, zwłaszcza w porze letniej, nie mogąc ugasić pragnienia, podlega daleko prędzej wściekliźnie i innym chorobom, co stwierdzone zostało na IX kongresie międzynarodowym Towarzystw opieki nad zwierzętami w Wiedniu. Jednem słowem, kaganiec nietylko nie zabezpiecza przed wścieklizną oraz jej przenoszeniem, lecz przeciwnie, sprzyja nabyciu różnego rodzaju chorób, nie wyłączając i wścieklizny. Obowiązujące wkładanie psom kagańców wobec tego, nie uzyskało zatwierdzenia.

Orzeł nad Bugiem. Podczas ukazania się Orła Białego w pochodach narodowych, jeden z warszawiaków otrzymał od swego synka 9-letniego list, donoszący o żywym orle. Malec napisał: „Kochany Tatusiu! Orły wracają! Jesteś w Warszawie, a stamtąd przysyłasz nam wieści o wolności, którą nam wrócono. My zaś donosimy ci, żeśmy dziś widzieli Orła w lesie. Przeleciał przez Bug i długo wznosił się tuż nad naszemi głowami. A był wielkości ogromnej, do 3 łokci, z rozpostartemi skrzydłami. Widok był przepyszny, a wrażenie nasze tem większe, iż dopiero co czytaliśmy list kochanego Tatusia o pieśniach polskich na ulicach Warszawy. Gdzie uleciał ten piękny ptak, lub czy u nas pozostał, nie wiemy, ale prosimy Boga, aby go kto nie zabił, lub z nad Bugu nie wygnał".

Groźba włościan. „Tydzień" piotrkowski donosi: Strzelcy lasów rządowych tutejszych zameldowali łowczemu, p. Englowi, że włościanie wsi przyległych do lasów oświadczyli, iż zwierzynę, przyczyniającą im wielkie szkody w polu, będą trzebić. Na skutek tego, do przywrócenia porządku odkomenderowano w d. 9 b. m. pomocników naczelników powiatu piotrkowskiego, pp. Tamilina i Drozdowa.

Dzierżawa polowań. Ze Szreńska piszą do „Ech płockich": „Przestrzeń, zajmowana przez ziemię szreńszczan, wynosi włók 80. Od roku 1904 szreńszczanie wydzierżawiają pole amatorom zaprowadzenia lepszego zwierzostanu. W roku zeszłym przy licytacyi utrzymał się p. Olesza za rb. 30. W r. b. gospodarze postanowili oddać polowanie darmo miejscowym strażnikom, lecz skutkiem jakoby nieporozumienia postanowili wydzierżawić przez licytacyę. Utrzymał się p. Olesza za 21 rb. 30 kop. Debatowali ojcowie miasta, co z pieniędzmi zrobić, i doszli do wniosku, żeby oddać strażnikom.

Walka z kłusownikami. Mieszkańcy gmin Duranów i Gowarczów w pow. koneckim, Antoni Kolba, Mikołaj Bielecki, Józef Brzeziński, Jan i Wojciech Miedzińscy oraz Wincenty Szczepanik zaczaili się na polu włościańskiem, w bliskości lasów majątku Końskie Wielkie hr. Tarnowskiego, aby zapolować na jelenie. Po północy podszedł do nich stróż leśny, Andrzej Jama, kłusownicy zauważywszy go, poczęli uciekać, wtenczas Jama wystrzelił i zranił w plecy 35 śrucinami Antoniego Kolbę, a w odpowiedzi kłusownicy zranili J. kulą w nogę, powyżej kolana.

Bocian złodziejem. Przed odlotem bocianów „Echa płockie" otrzymały następującą wiadomość ze wsi Borki: Pewien kosiarz, zanim wziął się do cięcia trawy na łące, zdjął kamizelkę, w której kieszonce miał kilkanaście rubli, i położył na ziemi. Po jakimś czasie, gdy po ukończeniu roboty chciał nałożyć znowu kamizelkę na siebie, spostrzegł ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że niema jej w tem miejscu, gdzie położył. Kosiarz zdziwił się bardzo, bo przez czas roboty nie zauważył nikogo na łące, prócz bociana, który sobie żerował spokojnie. Żadne poszukiwania nie odniosły skutku, aż ktoś zauważył, że być może, bocian porwał kamizelkę. Poszukiwania nie zawiodły. W bocieńcu o 6 wiorst od owej łączki znaleziono kamizelkę z pieniędzmi, nieco już podziobaną.

Wypadki na polowaniu. Z Windsoru w Anglii nadeszła wiadomość, że d. 17 b. m. podczas polowania król Edward nastąpił na kotlinę zajęczą, wskutek czego upadł i zwichnął sobie nogę. Króla odwieziono niezwłocznie do zamku. Król prosił gości, aby nie przerywali polowania.

Na polowaniu w okolicy Drezna zginął bankier Kruger. Kula, przeznaczona dla rogacza, ugodziła go w czoło, kładąc nieszczęśliwego trupem na miejscu.

Porwanie dziecka przez orła. Pisma genewskie donoszą o niezwykłym wypadku porwania dwuletniego

dziecka z objęć matki przez orła. Matka dążąc z Courmaye do Genewy, niosła na ręku dziecko i broniła go zawzięcie przed atakami orła: w końcu jednak, odniósłszy wiele ran i mając ubranie podarte w strzępy, musiała uledz sile ptaka. Na poszukiwanie gniazda orlego, gdzie spodziewano się znaleźć bodaj zwłoki dziecka, wybrało się natychmiast z Courmaye 75 mężczyzn z księdzem miejscowym na czele, wyprawa jednak pozostała bezowocna.

Olbrzymia strata ptaków. Z Hohenelbe w górach Olbrzymich donoszą, że niedawno spadły tam śniegi na 2 metry wysokości i silny orkan zawrócił całe masy ptaków śpiewających, które leciały na południe. Ptaki te prawie wszystkie poginęły wskutek mrozu i głodu. W jednej tylko miejscowości Weisenwiese dwaj turyści znaleźli 2000 zmarzniętych lub na pół zmarzniętych ptaków. Miejscowy urząd leśny określa ogólną liczbę śpiewaków leśnych, którzy w górach śmierć znaleźli, na 10000. Odlot jaskółek, przyśpieszony w tym roku skutkiem wczesnych przymrozków, zaskoczył wiele ptasząt w okresie niekompletnego rozwoju, to też mnóstwo ptaków padło po drodze z wycieńczenia. W prowincyach nadreńskich i Szwajcaryi, tysiące młodych jaskółek, dążąc w przelocie do krajów cieplejszych, opadło na stajnie, obory, gmachy fabryczne i t. p. Miłośnik zwierząt, niejaki Velten, zebrał kilkaset jaskółek w Speier i wyprawił je koleją przez Bazyleę do Szwajcaryi. Szwajcarskie Towarzystwo ochrony ptaków „Ornis" rozpowszechnioną w tysiącach egzemplarzy odezwą prosi wszystkich, aby pozostałe jaskółki wyprawili na miejsce oznaczone, zkąd będą wysyłane dalej do krajów ciepłych.

Pokarm dla zwierzyny skrzydlatej. Ptactwo karmić trzeba dobrze rok cały. Aczkolwiek jednak rzecz to oczywista i łatwo zrozumiała, to wszakże często hodowcy lekceważą ten obowiązek najprostszy. Wszyscy pragną mieć obfitą produkcyę jaj, silne i zdrowe pisklęta, oraz chcą, by ptactwo łatwo się pierzyło, ale jednocześnie usiłują uczynić hodowlę tańszą w ten sposób, że żałują karmy ptakom. Jest to oczywiście bardzo nierozsądne. Nic tak nie przyśpiesza dobrych rezultatów, jak karmienie wartościowe. Jakość pokarmu sztucznego odgrywa największą rolę. Hodowca przeto, nabywając go, nie powinien zważać na taniość, lecz musi żądać dobrej marki, dającej rękojmię wartości produktu.

Pokarm zimowy dla zwierzyny. Zagraniczne pisma myśliwskie przypominają hodowcom, że obecnie używa się dwóch, bardzo dobrych materyałów pakarmowych, odpowiednich na karmę zimową, a mianowicie: *dzikich kasztanów* oraz *jagód jarzębinowych*, t. zw. „ptasich". Te ostatnie przechowuje się najlepiej, rozsypując je w piwnicy luźnie na blatach stołowych, niezbyt wysoko.

Drogocennego psa sprowadzono w tych dniach na okręcie Lloyda „Main" z Nowego Jorku do Bremy. Jestto chart krótkowłosy, należący do profesora „Harward-University", który otrzymał go w podarunku od zmarłego króla Alberta saskiego. Gdy profesor niedawno doniósł królowej-wdowie, Caroli, że wraca do Niemiec na jakiś czas, prosiła go o sprowadzenie ze sobą psa, który był ulubieńcem jej męża. Rozumie się, że po drodze obchodzono się z psem bardzo ostrożnie i starannie. Właścicielowi chciano zapłacić w Nowym Jorku za psa 10.000 dolarów.

Olbrzymie małpy. W Afryce, a szczególnie w Congo, żyją kolosalne małpy, które się rzucają nawet w pojedynkę na karawany podróżnych. Niedawno Francuz Brussau ubił na wybrzeżu rzeki Sangha, w Congo, w lesie, blizko Kamerunu, goryla, mierzącego 2,30 m. wysokości, o szerokości bark 1,10 m., a ważącego 350 kilogramów. Po zabiciu tego kolosu, Brussau odfotografował go, a odbitkę zamieściła paryska „L. Illustration".

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. (*C. d.*).

Kaczka.

1. Bodaj cię kaczki zdeptały!
2. Gdzie kaczka, tam i praczka.
3. Opadło z niego, jak z kaczki woda.
4. Kaczki nogami zagania (pijany).
5. Kiedy się kaczka pluszcze, pewne będą deszcze.
6. Łap dwie kaczki za jedną nogę.
7. Od kaczki kupować wody.
8. Postawiła kaczka most i po nim przepłynęła.
9. Witaj mi kaczko, nie brodząc.
10. Zajmiesz mi kaczki na błocie (lub wodzie)
11. Kto nie jada jeno raki, flaki, żabki, a ślimaki; kto nie chowa tylko kozy, kaczki, koty; nie sieje prócz jarmużu, jarki a tatarki, do tego ma żonę Barbarkę, krowami orze, nie pytaj go, jak się ma, jeno jeśli jeszcze żyw niebożę.
12. Na święty Benedykt, kaczka jaje myk.
13. Chodzi, jak kaczka.
14. Cieszy się, jak kaczka na deszcz.
15. Lepsza jest gęś tłusta, niźli chuda kaczka.
16. Cóż święty Józef zniesie? Kaczka pierwsze jaja zniesie.
17. Ni to kaczor, ni to kaczka.
18. Ser dziczkowy, i kaczka czubata: oto z Kamienia (miejscowości) intrata.
19. Klekce, jak kaczka.
20. Kury do kaczek, gęsi do indyk nie należą.
21. Pan szarych kaczek, dzikich wron.
22. Pies kaczkę schwytał, a pan zjadł.
23. Plecie, jak o zaklętej kaczce.
24. Płóczą się, jak kaczki.
25. Pływa, jak ołowiana kaczka.
26. W lecie każda kaczka praczka, a w zimie lada kiep się nie podejmie.
27. Nim się ruszy, toby pieczoną kaczkę zjadł. (*C. d. n.*).

Treść Nr. 22 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „**Łowca Polskiego**" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.